

Steffen, Edward

W służbie ojczyzny i chorego

Przegląd Pruszkowski nr 1, 56-62

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W służbie ojczyzny i chorego

W pierwszych dniach lutego 1945 roku, gdy trwała jeszcze wojna, zaczęła pracować na Wrzesinie, w Szpitalu Miejskim m. Pruszkowa, dyplomowana pielęgniarka Władysława Nowakówna, nosząca wówczas okupacyjne nazwisko Jodłowska. Posługiwała się również imieniem Hanka, które zatrzymała na stałe w życiu prywatnym.

Przybyła z Łodzi, gdzie przeżyła lata okupacji niemieckiej. Absolwentka Poznańskiej Szkoły Pielęgniarek PCK. Od maja 1939 roku była zatrudniona w Szpitalu Okręgowym DOK Nr 7 na stanowisku pielęgniarki oddziałowej interny. 26 sierpnia 1939 roku zmobilizowana z przeznaczeniem do pracy w pociągu sanitarnym Armii Poznań. Pociąg po wybuchu wojny dotarł w okolice Żychlina przez zbombardowaną już stację w Kutnie. Dalsza droga pociągu nie była możliwa. W zablokowanych wagonach trwała praca lekarzy i pielęgniarek. Część opatrzonych rannych opuściła pociąg, żeby dalszą drogę odbyć na wojskowych i zarekwirowanych pojazdach konnych. Lekko ranni szli pieszo. Ruch odbywał się na południowy wschód, ku Warszawie przez Żychlin, Luszyn, gdzie zorganizowano większy punkt chirurgiczny, opatrunkowy, a nawet operacyjny z łóżkami. Dalsza droga prowadziła przez Sanniki obok zbombardowanego łłowa i dogasających Bud łłowskich. Noclegi znajdowano przeważnie w okolicznych lasach. Pielęgniarka Hanka była ranna w okolicę lewego podudzia, miała okaleczone stopy. W takim stanie, wśród toczących się walk, dotarła do Łowicza, idąc po terenie opanowanym już przez Niemców. Tu odbywała się segregacja naszych jeńców na zdolnych do dalszego marszu w kierunku obozów odosobnienia i rannych wymagających leczenia szpitalnego. Hanka, uznana początkowo za jeńca, mogła skorzystać ze zwolnienia, ale wybrała dalszy los pielęgniarki wojskowej. Drogę z Łowicza do Łodzi ciężej ranni i część personelu sanitarnego odbyli transportem konnym.

Przewiezionych do Łodzi rannych żołnierzy, jeńców wojennych, umieszczono w przygotowanych i przystosowanych pomieszczeniach szpitala położniczego. Następne grupy rannych kierowano do szpitala niemieckiego zorganizowanego w koszarach pułku Strzelców Kaniowskich. Napływający tam ranni pochodzili zasadniczo z pól bitewnych nad Bzurą. Personel lekarski rekrutował się z jeńców oraz mniej licznych lekarzy niemieckich. Pielęgniarki zmobilizowane były nielicznie, wśród nich Hanka; resztę doangażowano z miejscowej kadry i miasta. Hanka objęła czynności pie-

lęgniarki opatrunkowej. W dziale administracyjnym pracowali obok zarządcy niemieckiego, tak zwanego Treuhändlera, również łódzcy Volksdeutsche, a straż pełnili żołnierze niemieccy. Sanitariuszami wewnątrz pawilonów byli polscy żołnierze mający status jeńców wojennych. Tu, w szpitalu rozlokowanym w pawilonach pułku Strzelców Kaniowskich, rozwinęła się, już wcześniej zapoczątkowana, akcja potajemnego uwalniania ozdrowieńców - jeńców wojennych. Czynności związane z tym niebezpiecznym poczynaniem znane były jedynie ścisłemu gronu wytypowanego personelu. Głównym motorem akcji była siostra Hanka, zaprzysiężona w dniu 11.XI.1939 roku w organizacji podziemia wojskowego (poza szpitalem). Prawdę mówiąc, siostra Hanka była jedyną osobą, która organizowała każdą ucieczkę ze starannie dobranym personelem. Trzeba było wytypowanych kandydatów do ucieczki przygotować moralnie, wyposażyć w odzież i niezbędne dokumenty do poruszania się wewnątrz zabudowań, a przede wszystkim umożliwić wyjście przez strzeżoną bramę na zewnątrz, do czego posługiwano się wypożyczoną przepustką. Wyprowadzana osoba przechodziła przez bramę czy strzeżone drzwi wyjściowe w towarzystwie. Jedną z wychodzących osób nawiązywała rozmowę ze strażnikiem, a wyprowadzany, najczęściej z pielęgniarką, pokazywał w miarę dyskretnie przepustkę nie rozłożoną całkowicie. Podobnie zachowywała się osoba towarzysząca. Nieraz osobą przeprowadzającą była Hanka. Uwalnianych ozdrowieńców przejmowała na zewnątrz upoważniona osoba z organizacji konspiracyjnej. Wyboru przeznaczonych do uwolnienia ozdrowieńców dokonywano w porozumieniu obustronnym. Wyjątkowo decyzję podejmowała siostra Hanka, przychyłając się do umotywowanej prośby rannego czy chorego. W miarę upływu czasu malała ilość leczonych rannych i chorych. O losie osób nie wymagających już leczenia szpitalnego decydowały wojskowe władze niemieckie. Wczesną wiosną 1940 roku szpital jeniecki wraz z personelem przeniesiono do zabudowań Szkoły Włókienniczej. Siostra Hanka objęła opiekę i uczestniczyła w czynnościach sal operacyjnych. Działalność placówki malała w miarę ubywania liczby rannych i chorych. Nie zmniejszyła się jednak ingerencja władzy okupacyjnej w działalność wewnętrzną szpitala. Obecność gestapo dawała się coraz bardziej odczuwać, mimo to nie ustała akcja wyprowadzania na wolność nie tylko pojedynczych osób, ale podjęto także próbę uwolnienia jednorazowo kilku ozdrowieńców. Sprzyjało temu nader śmiałemu przedsięwzięciu wykorzystanie nowej drogi wiodącej przez szereg magazynów mieszczących się w podziemiach z wyjściem na zewnątrz, które nie było strzeżone w sposób stały.

Po ujawnieniu wydarzenia powstało duże zamieszanie. Był już zmierzch. Personel zgromadzono na placu przed budynkiem i trzymano przez całą noc. Żądano przyznania się, ujawnienia winnych; grożono re-

presjami, jak zdziesiątkowanie zebranego personelu. Jednak nie zastosowano doraźnych represji. Następnego dnia odwieziono siostrę Hankę na zeznania do siedziby gestapo przy ulicy Anstadta. Po kilku godzinach Hanka wróciła. Badanie odbyło się bez stosowania wymuszania zeznań.

Następnego dnia wszystkie pielęgniarki - Polki powędrowały do więzienia dla kobiet przy ulicy Gdańskiej, skąd wożono je na zeznania do gestapo. Nie stosowano przymuszania, podobnie jak przy przesłuchiowaniu Hanksi. Grupa pielęgniarek przebywała w więzieniu około 3 tygodni. W tym czasie likwidowano szpital dla jeńców w Szkole Włókienniczej. Zwolnionym pielęgniarkom nie zezwolono na zamieszkanie w Łodzi, jak również na całym obszarze Kraju nad Wartą, zwanym Wartegau. Jedynie pielęgniarka Władysława Nowak (Hanka) uzyskała zezwolenie na pracę i zamieszkanie na terenie Łodzi z obowiązkiem meldowania się w siedzibie gestapo dwa razy w tygodniu.

O pozostanie na miejscu Hanka zabiegała na zlecenie swojej władzy konspiracyjnej. Niestety, jej działalność z quasi wolnej stopy musiała się skończyć, gdy do adwokata zgłoszonego przez Hankę jako jej pracodawcy zgłosiło się gestapo. Nie wiadomo, czy jej szukano, czy tylko chciano sprawdzić prawdziwość zatrudnienia pielęgniarki Władysławy Nowak, jednak Hanka zmuszona była zniknąć na pewien czas z Łodzi. Po upływie sześciu tygodni wróciła.

Zaczął się okres życia pod obcym nazwiskiem, parokrotnie zmienianym oraz niestałe miejsce pracy. Dokumenty osobiste wystawiała odpowiednia komórka konspiracyjna, gdyż legalną "Kennkartę" zatrzymano w gestapo - z oryginalną fotografią! Miesiące, a nawet lata od zwolnienia z prewencyjnego uwięzienia w sierpniu 1940 roku do aresztowania przez gestapo w czerwcu 1944 roku były okresem niezwykle czynnej pracy, ale i ukrywania się. Do zadań siostry Hanksi należało szkolenie drużyn sanitarnych, niesienie pomocy rodzinom aresztowanych, szczególnie ich dzieciom; gromadzenie leków oraz materiałów opatrunkowych, wreszcie zbieranie różnych wiadomości, mających również znaczenie strategiczne. Z biegiem czasu unikanie dekonspiracji stawało się coraz trudniejsze. Hanka miała różne miejsca zakwaterowania, najczęściej u zaprzyjaźnionej pani Lucyny Pawliczakowej, urzędniczki widzewskiej Manufaktury.

Praca Hanksi wymagała dużego napięcia psychicznego, miała ona opracowane argumenty obalające stawiane jej zarzuty, nieraz bardzo bliskie prawdziwym wydarzeniom. Szkolenie pamięci i układanie odpowiedzi na podchwytliwe pytania było nielada zadaniem i kosztowało dużo żmudnego trudu. Były sytuacje wymagające śmiałej, bohaterskiej inicjatywy.

Hanka nie jest skora do odkrywania swoich przeżyć wojennych i okupacyjnych. Nawet w ciągu wieloletniego współżycia ze mną, mężem, nie zawsze dała się pobudzić do odtworzenia czasów, które obecnie opisuję.

W czerwcu 1944 roku Hanka została zatrzymana przez gestapo i osadzona w więzieniu dla kobiet przy ulicy Gdańskiej. Wielokrotnie¹ poddawana przesłuchaniom na miejscu i wożona do agendy gestapo przy ulicy Anstadta. Tu stosowano wymuszanie zeznań zadawaniem cielesnego bólu, zarządzano także osadzanie w bunkrze, ciemnicy (Dunkelzelle) o bardzo szczupłej kubaturze i mokrej podłodze, nieraz w brudnym płynie sięgającym do kostek. Hanka nie przyznawała się jednak do stawianych zarzutów.

Po latach dowiedziałem się, że żona unika, wprost boi się żab. Nawiązując do tej okoliczności powiedziała: "Gdyby władze stosując represje przy badaniach wiedziały o moim "żabo-wstręcie" i wpuściły do ciemnicy to niewielkie zwierzątko, musiałabym przyznać się do tego, czego gestapo nie mogło osiągnąć samym tylko umieszczeniem w wilgotnej ciemnicy."

Przez lata działalności w podziemiu Hanka dała się poznać i zyskała sobie szacunek wielu znaczących osób ze społeczeństwa w Łodzi, które, po otrzymaniu wiadomości o jej uwięzieniu, starały się zorganizować pomoc. Dostarczano jej do więzienia żywność, grypsy, nawet ustne wiadomości przekazywał urzędujący cywilny lekarz. Próbowano też uwolnienia Hanki przez wręczenie sporej sumy pieniężnej, jednak oskarżenie okazało się zbyt poważne, żeby można było usunąć odpowiednią dokumentację. Hanka nie przyznała się do żadnego zarzutu. Przy konfrontacji z ważną, znaną sobie osobą, mężczyzną, wyparła się znajomości. Swoją postawą spowodowała zmianę niepewnych, wahających się zeznań przedstawionego do konfrontacji mężczyzny, który ostatecznie zaprzeczył, że zna oskarżoną. W drugiej połowie sierpnia 1944 roku gestapo przygotowało wyrok skazujący i wyznaczyło dzień egzekucji. Hanka podpisała wyrok skazujący nie czytając go. Ze zrozumiałym niepokojem oczekiwała wykonania, które nie następowało. W międzyczasie otrzymała wiadomość, że władze gestapo zarządziły dalsze poszukiwania osób, z którymi Hanka mogła współpracować. A czas działał coraz bardziej na szkodę Niemców! Wojska radzieckie stanęły na linii Wisły, na Zachodzie powiodło się lądowanie wojsk sprzymierzonych, które parły na wschód, ku niemieckim granicom. Nie bez znaczenia było trwające Powstanie Warszawskie i obawa, że walki powstańcze AK rozszerzą się na Kraj. W takim napięciu nadszedł 1945 rok. W połowie stycznia postęp radzieckiej armii a wraz z nią oddziałów polskich ruszył gwałtownie znad Wisły, powodując cofanie się Niemców, już nie tak zwarte i uporządkowane, zaś władze cywilno-wojskowe opuszczały swoje posterunki raczej w popłochu.

Więźniarki z więzienia na Gdańskiej zostały wyprowadzone na zewnątrz i uszeregowane. Więźniarki z oskarżenia politycznego umieszczono w karetkach i przewieziono do więzienia na Radogoszczu, gdzie w tym

¹Hanka zapamiętała siedemnaście takich badań!

czasie napięcia wybuchł pożar i bunt więźniów, którym groziła masowa egzekucja. Nieliczne karetki oczekujące z więźniarkami politycznymi zostały po upływie kilku godzin skierowane z powrotem do więzienia przy ulicy Gdańskiej. Następnego dnia nad wieczorem został sformowany pochód więźniarek skierowany przez miasto na zachód. Hance udało się uciec z szeregu z młodszą, szesnastoletnią Marysią Górską, gdy na szosie na skutek nagromadzenia pojazdów samochodowych i konnych cofających się wojsk niemieckich powstał korek. Po drodze do Łodzi uciekinierki znalazły parogodzinne schronienie w przygodnym domku. Rankiem na ulicach Łodzi pojawiły się już wojska radzieckie. Po krótkim odpoczynku u przyjaciółki, również uczestniczki pracy konspiracyjnej, gdy wśród żołnierzy podziemia zaczęły się już aresztowania z kolei przez władze radzieckie NKWD, dalsze pozostawanie Hanka na terenie Łodzi stało się jak najbardziej niewskazane. Przez osobę mającą powiązania ze szpitalem miejskim w Pruszkowie Hanka udała się tam. Zamieszkała w pokoju służbowym zespołu pielęgniarek. Była jeszcze w stanie niepokoju, co jest chyba za słabym określeniem - był to raczej niezupełnie opanowany wstrząs. Wychudzona i zanemizowana, ze zmianami skórными, jeszcze nie wygojonymi po wielomiesięcznym pobycie w więzieniu.

Pielęgniarka Hanka podkreśla w swoich wspomnieniach wysoce obywatelskie zachowanie się społeczeństwa miasta Łodzi, jego gotowość do niesienia wszelkiej pomocy, nie bacząc na ostrzeżenia ze strony niemieckiego agresora.

Po osiągnięciu poprawy zdrowia Hanka Jodłowska, w rzeczywistości Władysława Nowakówna, zaczęła pracę początkowo jako pielęgniarka operacyjna, a wkrótce po zwolnieniu stanowiska przełożonej zajęła jej miejsce.

Nie jest moim zadaniem opisywanie toku pracy Hanka na stanowisku przełożonej pielęgniarek w Szpitalu Miejskim Pruszkowa, jak również na podobnym posterunku w Instytucie Psychoneurologicznym na terenie szpitala w Tworkach, i wreszcie przełożonej w powstającym szpitalu PKP, gdzie ślady jej fachowej działalności pozostały przez dalsze lata.

Jesienią 1945 roku Hanka przywozła z rodzinnego domu pod Częstochową przechowywany Krzyż Walecznych wydany przez Komendanta Głównego ZWZ generała Stefana Roweckiego "Grota" na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza Rzeczypospolitej Polskiej - "za wyróżniającą służbę żołnierską w szeregach wojska w konspiracji" ZWZ L 25 BP, dnia 11.XI.1941 r. W 1966 roku Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie odznaczył pielęgniarkę Władysławę Steffen medalem imienia Florencji Nightingale, jako jedną z dwóch zasłużonych pielęgniarek polskich z ogólnej puli światowej 27 kandydatek.

Wiadomości o nadaniu tego najwyższego odznaczenia międzynarodowego ukazały się w pismach Warszawy z odpowiednimi danymi biograficznymi.



Siostra Władysława Steffen (pierwsza od prawej) na chwilę przed udekorowaniem medalem laureatów. Dekoracji dokonyje p. Domańska prezeska Polskiego Czerwonego Krzyża.

Miejscowy ZBoWiD wystąpił o odznaczenie Władysławy Steffen Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przyznanie odznaczenia nosi datę 17.02.1974 roku.

Od objęcia przez Hankę pracy w Szpitalu Miejskim miasta Pruszkowa i zamieszkania na terenie Wrzesina zaczęło się moje zbliżenie z nią. Widziałem i podziwiałem jej wartości zawodowe i organizatorskie, wyróżniającą się inteligencję i ujmujące cechy kobiece.

W marcu 1947 roku zawarliśmy związek małżeński - cywilny i kościelny. Hanka wróciła do właściwego imienia i nazwiska - Władysława Nowak, zamieniając rodowe nazwisko Nowak na mężowskie Steffen. Imię okupacyjne "Hanka" żona moja utrzymała na stałe w życiu prywatnym. Po zawarciu związku małżeńskiego dalsza praca Hanki w Szpitalu Miejskim Pruszkowa, gdzie ja prowadziłem oddział wewnętrzny i byłem zastępcą dyrektora, nie byłaby dobrze widziana. Hanka objęła stanowisko przełożonej w Instytucie Psychoneurologicznym na terenie Tworek.

W przerwie między opuszczeniem pracy na Wrzesinie a przejęciem nowych obowiązków w Instytucie, żona moja przeprowadziła kilka szkoleniowych turnusów dla przygotowujących się do egzaminu państwowego kandydatek na pielęgniarki w czym pomagała jej pani Anna Abgarowicz-Sokołowska, naczelna pielęgniarka wojewódzka. Akcja była zainicjowana przez Warszawski Wojewódzki Wydział Zdrowia. Kierownictwo objęła moja żona, która już wcześniej prowadziła ogólnokrajowy kurs dla pielęgniarek przewidzianych na stanowiska przełożonych. Dwa takie kursy odbyły się w Zagórz pod bezpośrednią opieką władz Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

W wyniku prowadzonej akcji wyszkolony został duży zespół egzaminowanych pielęgniarek, w odróżnieniu od dyplomowanych po dwu, czy dwu i pół letnich Szkołach Polskiego Czerwonego Krzyża.

W tym czasie byłem wojewódzkim specjalistą w zakresie chorób wewnętrznych, konsultowałem wszystkie oddziały tej specjalności na terenie dużego, jeszcze nie podzielonego, województwa warszawskiego. Miałem możliwość śledzenia przybywającego do pracy narybku młodych pielęgniarek, absolwentek kursów prowadzonych w Pruszkowie. Ich wyszkolenie i postawa zasługiwały na zaufanie.

W uznaniu zasług, położonych przez pielęgniarkę Władysławę Steffen na polu kształcenia młodzieży przygotowującej się do szczytnego zawodu pielęgniarki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania w Warszawie odznaczyło ją 5 czerwca 1978 roku Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Wojenno - okupacyjne losy mojej żony Władysławy opisałem z jej ustnego przekazu. O okresie pracy w szpitalu dla naszych rannych i chorych jeńców wojennych, wraz z działalnością uwalniania wytypowanych ozdrowieńców, usłyszałem również w innych szczególnych okolicznościach, gdy wraz z żoną brałem udział w wycieczce autokarowej w 1960 roku na zjazd lekarzy kardiologów w Rzymie. Wśród współtowarzyszy znalazła się para małżeńska - kardiolog Antoni Stasiak i jego żona, lekarka stomatolog. Oboje pracowali w czasie wojny w 1939 roku w szpitalu wojennym dla naszych żołnierzy-jeńców w Łodzi. Oboje byli świadkami konspiracyjnej działalności młodej pielęgniarki Władysławy Nowakówny (Hanki), mojej późniejszej żony.

W czasie przeprawy niewielkim statkiem z Sorento na wyspę Capri moja żona zaśląbla, gdy ja znajdowałem się w innej części motorowca. Pomocy udzieliło Hance dwóch lekarzy, którzy następnego dnia poprosili o rozmowę, żeby podzielić się ze mną wiadomościami uzyskanymi od małżeństwa lekarzy Stasiaków o konspiracyjnej pracy pielęgniarki Hanki w szpitalu wojennym w Łodzi. Ich relacja, którą już znałem z przekazu mojej żony, była pełna podziwu, graniczącego z uwielbieniem...Z panią doktor Stasiakową rozmawiałem później w Warszawie w Lecznicy Ministerstwa Zdrowia, gdzie wspólnie pracowaliśmy. Powtórzyła znane mi już z przekazu mojej żony wiadomości.